

Tchórzostwo najwięcej

kosztuje

20 lutego 2021

Kiedyś w rozmowie ze znajomą stwierdziłam, że maseczki są symbolem zniewolenia, poddaństwa, posłuszeństwa. Zrobiła wielkie oczy. Nie wiedziała, o czym mówię. Maseczka była dla niej kawałkiem szmatki, niewygodnym, narzuconym, ale przecież tylko kawałkiem szmatki...

Nosząc te szmatki, wykonujemy polecenie zarządców naszego folwarku.

Niektórzy uważają, że w ten sposób chronią siebie przed czynnikami chorobotwórczymi. Ci pozostaną w maskach, nawet gdy rząd ogłosi narodowe odsłonięcie twarzy. Dlaczego przed rokiem 2020 ich nie nosili, skoro to taka świetna ochrona?

Wielu wmówiono, że słowa przez nich wypowiedziane mogą kogoś zranić, a ich oddech może zabić. Znam dziewczynę, która obwinia się o to, że przyczyniła się do śmierci ukochanej osoby, ponieważ się z nią spotykała. Psychoza odpowiedzialności za całą ludzkość (prócz siebie, prócz siebie) zbiera żniwo.

Ci, którzy noszą maseczki dla innych – to ciekawa grupa. Pytanie brzmi, czy będą je nosić, gdy rząd zniesie nakaz. Czy uznają wówczas, że rząd wie, co robi? Że wirus zniknął i mogą normalnie oddychać? Że jest bezpiecznie? A skoro nie zniknął, tylko zmniejszył zasięg rozprzestrzeniania, czy nie uznają, że nawet jedno życie uratowane dzięki maseczce jest warte poświęcenia?

Trzecia grupa to ci, którzy też noszą maseczki dla innych, bo choć nie wierzą, że one przed czymś chronią, to zdają sobie sprawę, że to innych uspokaja. To jest tak zwana empatia, czyli czucie za innych, które odgradza od czucia za siebie. Ta

sama tendencja – brania odpowiedzialności za innych, za wszystkich (prócz siebie). To ludzie, którzy natychmiast po zmianie przepisów zdejmą maski, ponieważ nikt im już nie zarzuci braku współczucia. Ten kompromis nie spędza im snu z powiek, choć cuchnie zgnilizną, bo przecież gdyby więcej osób uśmiechało się (towar deficytowy) do siebie nawzajem gołymi twarzami, to ludzie właśnie mniej by się bali. Skoro górale zbierają drwa na opał, to będzie długa i mroźna zima – tak to działa. Chodzę bez maski, to wiem. Wiele osób na mój widok uspokaja się, uśmiecha i...zdejmuje swoją szmatkę. Im więcej zasłoniętych twarzy, tym więcej grozy wokół nas. Im więcej uśmiechu, tym mniej lęku.

Ostatnia grupa – ci, którzy boją się: kary finansowej, opinii otoczenia.

Tych jest najwięcej. To ci, którzy czekają, żeby to się wszystko skończyło. I noszą maski. I zamykają lokale. I siedzą w domach. I podporządkowują się zasadom podawanym przez media. I tłumaczą, że zakrywają twarze tylko tu, tylko tam, tylko w wyjątkowych sytuacjach. To ci oburzeni, że rząd wprowadza nowe obostrzenia, nowe absurdalne przepisy. To ci, którzy bez sprzeciwu oddali kawałek swojej wolności, a dziś dziwią się, że ktoś żąda wciąż więcej i więcej. Tak to działa. Tak to działa. Tchórzostwo to najdroższy towar.

A oni czekają, żeby to się skończyło. W maskach na twarzy. I krzyczą, żeby im je zdjąć. A niektórzy protestują. A inni krzyczą, że ktoś tam chodzi bez i „jak tak można, jak wszyscy to wszyscy”... I chcą zakładać innym maski, kajdany...

A przecież każdy sam sobie maskę nakłada i tylko sam może ją zdjąć.

I dlatego to się nigdy nie skończy.

Miałam zasłoniętą twarz kilka razy: trzy, może cztery. Chciałam ją odsłonić, ale bałam się. Wtedy zrozumiałam, że jeśli od razu nie pokonam tego lęku, to później będzie dużo

trudniej. Że nikt nie ma prawa powiedzieć: możesz ją zdjąć/założyć i nikt tego nie powie. Na początku przemykałam się bocznymi drózkami, robiłam zakupy na kasach samoobsługowych, unikałam większych skupisk ludzkich. Potem już miałam to w nosie: byłam bez maski w sklepach, urzędach, przychodni, nawet na policji. Któregoś dnia jakiś człowiek w Lidl'u skoczył do mnie z gębą. Ale ta gęba nie miała siły przebicia, bo była zasłonięta. Spojrzałam na niego i wzruszyłam ramionami. Nic mnie to nie obchodziło. Nic mnie nie obchodziło, że on chciał chodzić w tej szmatce. To był moment, w którym przestałam się bać.

Autorstwo: Gochaha

Źródło: WolneMedia.net